ROK 1933.

**MAJ-CZERWIEC**

ZESZYT 5/6.

PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO

Wychodzi co miesiąc prócz lipca i sierpnia.

Redakcja: Warszawa, Tamka 44, tel. 525-10; Administracja: Warszawa, "Nasza Księgarnia" Sp. Akc., Ś-to-Krzyska 18, tel. 798-18.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi zł. 8; dla członków Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego i członków Zrzeszeń Nauczycielskich

zł. 6; zagranicą zł. 10. Przedpłatę  
przyjmuje Administracja pisma, Ś-to-Krzyska 18  
oraz księgarnie i urzędy pocztowe.

Konto Pocztowej Kasy Oszczędności: Redakcji — 24.900, Administracji — 2.058. Godziny redakcyjne 4—6 po poł.: za uprzedniem porozumieniem — w każdym czasie. Przedruki dozwolone z podaniem źródła.

„Poradnik Językowy" zalecony został przez Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla szkól wszelkich typów rozporządzeniem № II — 9864/32, ogłoszonem w № 9 Dziennika Urzędowego Min. z r. 1932.

POPRAWNOŚĆ JĘZYKA A JEGO KULTURA I STYL.

Aby trafnie ująć stosunek wzajemny pojęć odpowiadających słowom tytułu, należy zdobyć się na wysiłek oderwania się od pewnych szablonów i etykiet.

Nie wystarcza mówić „poprawnie", zgodnie z gramatyką, bo mógłby to być język, nie popadający wprawdzie w sprzeczność z żadnym wyraźnym przepisem, ale ziejący banalnością i nudą. Czy można jaśniej dać do zrozumienia, że czyjś utwór — wierszem lub prozą — jest pozbawiony odrobiny talentu, niż mówiąc, że jest on „poprawny"? Jeżeli tak odpowiada komuś redakcja pisma, to najczęściej poto, by dodać: „ale nie do druku".

„Poprawnie" wygłosić wiersz to napewno zasłużyć sobie najwyżej na grzecznościowe zdawkowe oklaski, i nic więcej: braku indywidualności i samorzutnej siły wyrazu przeciętna tresura nie zastąpi.

Można na to odpowiedzieć: poprawność nie jest obliczona na „orłów", tylko na szerokie masy, które z bardzo elementarnemi rzeczami nie umieją sobie dać rady. Argument zupełnie słuszny i o tyle, o ile jego słuszność podzielam, nie godzę się ze stanowiskiem zwolenników zasadniczego „niewtrącania się" do języka. Są pewne minimalne wymagania, których nie można ignorować. Są dziedziny, które wymagają codziennej, nieustającej uprawy. Gutta cavat lapidem... Ale ten, kto chce udzielać pożytecznych rad, musi sam rzecz przemyśleć do gruntu, musi sobie wyznaczyć cel najdalszy, bo tylko wówczas nie utknie na przeszkodach mniejszych i będzie miał dostatecznie silne bodźce do wytrwania na

82

PORADNIK JĘZYKOWY

1933, z. 5/6

wszystkich etapach drogi, która nie dziś i nie z nami się zaczęła i nie jutro i nie z nami się skończy.

Mogą się zdarzać wypadki, że pewne formy, ze stanowiska poprawności nie nasuwające właściwie powodów do potępienia, są mimo to rażące i wywołują w nas nieprzyjemne odruchy. Naprzykład. We wszystkich językach słowiańskich, a więc i w polskim, częste są zwroty bezpodmiotowe, jak: zawiało drogę, zerwało dach, naniosło śniegu, zasnuło niebo mgłą (obok zasnuła niebo mgła), poderwało go, ros. otca derevom ubiło i t. d. W sposób pod względem formalnym zupełnie analogiczny zbudowany jest zwrot pisało w gazecie. Ze stanowiska odwiecznych zwyczajów językowych słowiańskich wyrażenie to jest zupełnie normalne, to też należy je uznać za gramatycznie poprawne. A jednak trudno nie żachnąć się na ten zwrot i nie odradzać go używającym. Tę ujemną reakcję wywołuje w nas czynnik głębszy, niż poczucie poprawności, a jest nim nasza kultura językowa, nieodłączna od ogólnej kultury duchowej. Słowianin, który mówił, że niebo zasnuło dawał wyraz ujmowaniu sił natury jako istności zewnętrznych w stosunku do obserwowanych zjawisk tejże natury. Za powleczonem mgłą niebem musiało być coś, co to niebo mgłą zasnuło. Animizowanie natury jest zresztą zjawiskiem odwiecznem, którego językowe odbicia znajdujemy nie tylko u Słowian. Ale te językowe szczątki są już dokumentami epok bezpowrotnie minionych; językowa forma jest martwa i nie można jej do faktów dzisiejszego życia dowolnie naginać.

Nie myślimy wprawdzie o żadnej uosobionej sile, gdy mówimy, że niebo zasnuło, ale podświadomie jakieś uboczne tony znaczeniowe i nastrojowe dawnej treści jeszcze w nas żyją. Zwrot pisało w gazecie razi nas, bo polega jakgdyby na takiem animizowaniu technicznych czynności, jakie towarzyszyło kiedyś ujmowaniu przez człowieka świata i natury.

Doznawać „uczucia podniosłości" („sentiment du sublime", jak mówią Francuzi) wobec — gazety może tylko człowiek kulturalnie pierwotny, nie znający pospolitych trybów dzisiejszego mechanizmu społecznego i traktujący bardzo przezroczyste często machinacje jako niepojęty żywioł. Wyższy stopień kultury duchowej, a tem samem językowej, poza zasięgiem wszelkich norm poprawnościowych uchroni od przenoszenia starego typu konstrukcji bezpodmiotowej na takie wypadki, jak pisało w gazecie.

W jednym z roczników Kwartalnika Klasycznego czytałem kiedyś następujący przekład łacińskiego czy greckiego wiersza dokonany przez osobę, której nazwiska — szczęśliwie dla niej zresztą — nie pamiętam.

„A jeśliś miał już odjeżdżać, godziło się choć przed podróżą,

To tylko słowo mi rzec: dziewczę lesbijskie, adie!“

1933, z. 5/6

PORADNIK JĘZYKOWY

83

Trudno powiedzieć, aby użycie wyrazu adie było tutaj „niepoprawne": niema wyraźnie ustalonej zasady, któraby orzekała o tem, kiedy można a kiedy nie można użyć wyrazu obcego, czasem nie da się tych wyrazów uniknąć. Tymczasem owo adie! kończące przytoczony wiersz jest czemś niezwykle ordynarnem, urąga elementarnemu poczuciu kultury stylu i świadczy jak najgorzej o uzdolnieniach autorki do jakiegokolwiek poetyckiego rzemiosła. Zadaniem rzetelnej krytyki powinno być niewątpliwie tępienie przekładów stojących na takim poziomie, ujemną zaś ich ocenę dyktuje samorzutnie każdemu intuicja i wyczucie językowe, których wrażliwość nie zależy w prostym stosunku od znajomości reguł poprawnościowych.

W pewnej powieści czytam: „Odczuwanie i zrozumienie muzyki jest jakiemś koniecznem niemal dopełnieniem psychy człowieczej". Wyrazów pochodnych od gr. 4'°X‘ń nie unikamy zasadniczo: mamy psychiczny, psychologja, psychologiczny; a jednak „psyche człowiecza" w tekście zgrzyta. I forma dopełniacza psychy (choć niema na to reguł), i sam fakt użycia tego wyrazu sprawiają wrażenie pewnej naiwności i ubóstwa. Przeczytanie całej powieści potwierdza to wrażenie.

Pewien znakomity autor pisze w jednem ze swych dzieł: „Ks. Józef Poniatowski urodził się na wysokim, wielkopańskim szczeblu drabiny społecznej". Wyrazu szczebel można — jak każdego chyba wyrazu — użyć przenośnie: Mickiewicz mówi wszakże o tym szczęśliwym, „Kto padł wśród zawodu, Jeżeli poległem ciałem Dał innym szczebel do sławy grodu" — i wywołuje podniosły nastrój. Ale obraz urodzin na szczeblu drabiny społecznej jest zupełnie chybiony. Autorowi zresztą wogóle się nie wiedzie z opisem urodzin wielkich ludzi, bo oto gdzieindziej tak pisze o Sułkowskim: „Śród wichury barskiej z nieznanej urodzony matki, zaraz staraniem możnej rodziny... wsunięty został ubogiemu krewniakowi". „Urodzony śród wichury (chyba zamiast zawieruchy) barskiej" i „wsunięty (chyba zamiast podsunięty) krewniakowi" — to przykłady niezbyt szczęśliwego wyzyskiwania stylistycznych możliwości wyrazów.

W miesięczniku leżącym na stole w poczekalni pewnego urzędu trafił mi się artykuł, którego autor pisze, pełen namaszczenia: „Stąd właśnie wypływa konieczność uwzględnienia momentów natury przygotowywania atmosfery psychologicznej". Każde słowo, oddzielnie wzięte, ma obieg w języku polskim, ale całość — owa pięciodopełniaczowa „konieczność uwzględnienia momentów natury przygotowywania atmosfery" przeznacza autora do jakiegoś nieistniejącego jeszcze typu domu poprawczego, w którymby oduczano od wypowiadania prostych myśli pseudonaukowo-kancelaryjnym żargonem. A właściwie nawet cały zespół wyposażeń stylistycznych autora należałoby — jak w Ibsenowskim Peer Gyncie — przetopić i ulać w nowej formie kulturalno-językowej.

84

PORADNIK JĘZYKOWY

1933, z. 5/6

Prawo rzymskie rozróżniało, jak wiadomo, dwa pojęcia: ius jako pojęcie ogólne i zasadniczą podstawę moralną wszelkiej praworządności oraz lex jako doraźny przepis normujący praktycznie stosunki społeczne (fr. droit i loi, nm. Recht i Gesetz; u nas, niestety, obydwa pojęcia mają jedną wspólną nazwę prawa; pojęciu lex odpowiada zresztą poniekąd termin ustawa). Jeżeli ogólne poczucie normy moralno-prawnej słabnie, wówczas najbardziej misternie utkana sieć przepisów i zakazów zawodzi: gdzie ius się załamuje, tam leges nie pomogą. Prawodawca, któryby się z tem nie liczył, budowałby swój gmach na piasku.

W walce sił organicznych z siłami mechanicznemi te pierwsze zawsze zwyciężą.

W trosce o język winniśmy dążyć do poznawania źródeł i dróg szerzenia się organicznych sil językowego rozwoju i dbać o to, by nie wziąć na siebie jałowej roli człowieka, który „stoi na brzegu i liczy swe szkody", widząc, że rzeczy nie dzieją się tak, jak onby chciał.

Normy poprawnościowe mają charakter mechaniczny; nie wyrzekamy się ich, bo zbyt dużo się widzi dokoła zamętu i jawnego niechlujstwa, ale nie możemy pokładać w nich przesadnych i wyłącznych nadziei.

Jeżeli się pragnie współdziałać w rozwoju języka, to już z tego określenia celu pracy wypływają poniekąd wskazówki co do tego, jakiemi drogami do tego celu zmierzać. Przedewszystkiem należy się orjentować w samem pojęciu „rozwój językowy" i należy ten rozwój znać, to znaczy ogarniać wzrokiem na przestrzeni większej, niż odcinek dzisiejszego dnia.

Ze stanowiska dzisiejszego wypadłoby często uznać za rażące formy, którym się w zasadzie słowa potępienia nie należą. Tak naprzykład, ktoby dziś o zaroślach powiedział zarostek, mógłby łatwo zostać skarconym, że tak się nie mówi. Istotnie, nie: ale tak się mówiło, i jeżeli Mickiewicz pisze w znanym wierszu: „Spojrzyj, Marylo, gdzie się kończą gaje, W prawo łóz gęsty zarostek“, to, oceniając Mickiewicza, nie możemy mu wytknąć językowej „niepoprawności" (w tym wypadku, bo kiedy indziej można): używając wyrazu zarostek, Mickiewicz był tylko wyrazicielem dawnej tradycji słowotwórczej, w której żywe były formacje typu przedrostek (prefiks) + rdzeń czasownika + ek (tak właśnie jak w za-rost-ek).

U porny zamiast uporczywy dziś razi, ale gdy Mickiewicz w „Alpuharze" mówi o „Rotach zbitych w upornej obronie", to tutaj uporny nie jest rusycyzmem, lecz należy do dawnego zasobu przymiotników na -n-, nierównie bardziej żywotnych dawniej, niż dziś. Do tegoż zasobu należy przymiotnik senny w wierszu Słowackiego: „To los mój senne królestwa posiadać, nieme mieć harfy i słuchaczów głuchych". Tu wprawdzie nikt wyrazu senne nie potępi, ale mało kto go właściwie rozumie: „senne kró-

1933, z. 5/6

PORADNIK JĘZYKOWY

85

lestwa“ to nie są królestwa śpiące lub ospałe, lecz królestwa należące do dziedziny snu, wyśnione: wyrazem senne w tem użyciu reprezentuje Słowacki dawną epokę słowotwórczą, do XIX-go wieku żywą, w której sufiks -n- był bardzo obficie stosowany do tworzenia przymiotników. Do tej epoki należą takie naprzykład wyrażenia, jak stare, z XV-go wieku: śmierć mężna — nie bohaterska, lecz mężowa, przykrycia ławna (= ław: jest to stp. mian. l. mn. rodz. nij.), kara główna, odnosząca się do głowy i t. p.

Jakiż wniosek z dotychczasowych przykładów i uwag? Ten, że normy poprawnościowe czasem nie wystarczają do uzasadnienia ujemnej oceny form niewątpliwie rażących, kiedy indziej zaś mogą powodować potępianie form w gruncie rzeczy nie zasługujących na to. Właściwego szacowania form językowych można dokonywać tylko na podstawie znajomości ich dziejów i ich ogólnego tła rozwojowego. Do przytoczonych już przykładów można dodać jeszcze jeden, ogólniejszy.

W Trenach Kochanowskiego jest taki ustęp: „Nieznajomy wróg jakiś miesza ludzkie rzeczy, Nie mając ani dobrych, ani złych na pieczy". Kilkakrotnie stwierdziłem, że poloniści-literaci — raz pewien doktorant w czasie rigorosum — nie wątpią, że Kochanowski, mówiąc o wrogu, miał w tym ustępie na myśli szatana. W ten sposób rozumiany wiersz należałby swym nastrojem do kręgu religijno-chrześcijańskich przeżyć Kochanowskiego. W rzeczywistości jednak wyraz wróg miał dawniej nieosobowe znaczenie ‘losu’, mające swoje historyczno-słowotwórcze uzasadnienie. Mógł być wprawdzie czasem odnoszony do szatana, jednak tradycja znaczeniowa tego wyrazu (‘los, przeznaczenie, fatum’, jak jeszcze Linde objaśniał) wiązała go raczej z pojęciem starożytnej Ananke, nieubłaganej i obojętnej konieczności, więc słowa Kochanowskiego odbijają raczej jego humanistyczno-filozoficzne, poza-chrześcijańskie rozmyślania, co potwierdzałby dalszy ciąg: „nie mając ani dobrych, ani złych na pieczy". Wahania znaczeniowe wyrazu zakreślają łuk bardzo szeroko rozpięty i tylko analiza ścisła i oparta na uprzytomnieniu historycznego tła wyrazu pozwala go właściwie zrozumieć i właściwie odczuć wartość tekstu, a tem samem odtworzyć ważny fragment przeżyć największego przedstawiciela naszego Odrodzenia.

Troska o t. z w. poprawność jest niejako pierwszym szczeblem w pragmatycznej pracy nad językiem; na szczeblach wyższych praca ta staje się z konieczności pracą nad stylem. Zakres jej jest oczywiście nieogarniony. W języku jest pewna, nad wszystko mocniejsza ciągłość i inercja. Doświadczenia tych, którzy do pragnień wyrazu swych myśli i uczuć naginali językowe tworzywo, nie idą na marne, lecz służą następcom. W wyniku wiekowej pracy języki nabierają swoistego charakteru, chwytają w swoje tryby myśli nadchodzących nowych pokoleń, wyznaczają

86

PORADNIK JĘZYKOWY

1933, z. 5/6

im linję duchowego startu, określają w przeważającej mierze ich postawę umysłową — dają im styl kulturalny.

O tem należy pamiętać na wszystkich stopniach nauczania języka i ten jednoczący, pragmatyczny cel wyznacza nauce o języku pozycję w całokształcie naszych kulturalnych dążeń i zdobyczy.

Witold Doroszewski.

PISANIE WYRAZÓW ŁĄCZNIE I ODDZIELNIE.

Obecna polemika pisowniowa obraca się zasadniczo około jednego zagadnienia — pisania łącznie i oddzielnie przyimków i przysłówków, bo drugie zagadnienie, poruszone w nowych wydaniach pisowni, dzielenie wyrazów, jest łatwiejsze do rozwiązania.

Zagadnienie jest istotnie trudne, ponieważ niema zasady, według którejby można było przeprowadzić wyraźną granicę między wyrażeniami stanowiącemi jeden wyraz, a więc pisanemi razem, a złożonemi z kilku i dlatego pisanemi oddzielnie. Nic zresztą dziwnego, bo w żywej mowie nie oddzielamy wyrazów od siebie, lecz mówimy jednym ciągiem, a tylko w piśmie przyjął się zwyczaj dzielenia ich dla ułatwienia czytania.

Wyraz wręcz piszemy wszyscy łącznie, zdaleka już nie tak zdecydowanie, zpowrotem nasuwa niektórym wątpliwości, czy nie napisać z osobno, w pogotowiu mało kto jeszcze napisze razem.

To zestawienie, przedstawiające trudność wyraźnego odgraniczenia wyrazów odczuwanych jako jedna całość od wyrażeń składających się z kilku wyrazów samodzielnych, nasuwa jednocześnie wniosek, ułatwiający w pewnym stopniu rozwiązanie tego zagadnienia.

Mianowicie te wątpliwości różnego stopnia pochodzą stąd, że niektóre złożone przysłówki czy przyimki zrosły się w pewne całości a inne dopiero stopniowo się zrastają w takie całości i stopniowo też pisownia wprowadza łączne ich pisanie. Jak z tego wynika, ilość wyrażeń pisanych łącznie ciągle wzrasta, a to już jest objaw niepożądany, bo po pierwsze wymaga uczenia się na pamięć tych zrostów, a po wtóre ilość ich w dalszym ciągu wzrastająca wywołuje ciągłą niepewność. A że nie wszyscy odczuwają te same wyrażenia jako jedną całość, bo nawet jeden i ten sam osobnik raz pisze pewne wyrażenia rozdzielnie a drugi raz łącznie, powstaje więc przykre zamieszanie. Dowodzą tego ostatnie pisownie. Według pisowni Akademji przed reformą r. 1918 pisaliśmy oddzielnie z kolei, na pozór, z bliska, za miodu, od dawna, od razu, bez liku. Pisownia z r. 1918 wprowadziła zasadę pisania tych wyrażeń i wielu innych łącznie, a nowe wydania tejże pisowni jeszcze bardziej po

1933, z. 5/6

PORADNIK JĘZYKOWY

87

większyły ich ilość (razporaz, podziśdzień, napoczekaniu, wpogotowiu). Widzimy więc, że zakres trudności wzrasta. Zmniejszeniem jego byłoby wprowadzenie zasady przeciwnej — ograniczenia ilości wyrazów pisanych łącznie. Tak właśnie jest w językach zachodnich (francuskim, hiszpańskim, angielskim) i znacznie mniej tam jest wątpliwości i trudności na tem tle. Natomiast w językach niemieckim, w skandynawskich, włoskim i naogół w słowiańskich jest szeroko stosowana zasada pisania łącznego i dużo tam jest trudności i wahań.

W języku francuskim było dawniej i jest do dzisiaj znacznie mniej, niż u nas, przyimków i przysłówków pisanych łącznie, a ich ilość pozostaje mniej więcej bez zmiany. Oddzielnie pisze się à côté, de côté, à travers, par-dessus, par suite, en temps de, par exemple, podczas gdy wszystkie odpowiedniki tych wyrażeń w polskim pisze się łącznie: obok, zboku, poprzez, ponad, wskutek, podczas, naprzykład.

Są i we francuskim przyimki i przysłówki pisane łącznie, choć możnaby sobie łatwo wyobrazić pisanie ich oddzielnie. Ale jedne z nich podkreślają w ten sposób bardzo wyraźną różnicę znaczenia (plutôt — plus tôt, toujours — tous (les) jours) i tych jest niewiele, a inne pisze się razem z przyzwyczajenia, a więc tak jak u nas, bez istotnej potrzeby, ale i tych jest mało (autour, parce que). Do głowy jednak nikomu nie przychodzi pisać razem bien que w znaczeniu choć, dla zaznaczenia odrębnego znaczenia, a tem mniej pisanie łącznie en temps, par exemple, non cultivé, non seulement, jak to jest u nas.

Tak samo w angielskim nikt nie odczuwa potrzeby pisania razem for example, not only, from behind, a nawet przyimki out of, tak ze sobą związane, że out nie może się obyć bez of, pisze się jednak osobno. Są też pisane łącznie (upon, into, notwithstanding), ale tych jest mało i dlatego mało jest wątpliwości i trudności, podobnie, jak we francuskim.

Przeciwnie w języku niemieckim. Tu jest mnóstwo takich: nebenbei, nebeneinander, hinüber, vorhinein, eine zeitlang, imstande. Dużo też jest chwiejności. Jedni piszą eine zeitlang, aufgrund, inbezug, imstande, sozusagen łącznie, a inni oddzielnie, przyczem przy rzeczownikach wyłania się zagadnienie, czy pisać je wielką literą, a więc eine zeit lang, czy eine Zeit lang, im stande, czy im Stande.

Podobnie w skandynawskich pisze się razem iveien (na drodze), iaar (na rok); engang (jeden raz) pisze się razem a to gange (dwa razy) pisze się oddzielnie, przyczem w duńskim występuje zagadnienie, czy pisać rzeczownik wielką literą: to gange czy to Gange. To też i o zamęt łatwo. Jedni piszą paa ny (na nowo) oddzielnie a inni paany razem, jedni slet ikke (odpowiednik niemieckiego gar nichtj a inni sletikke, jedni i all fall (w każdym razie) a inni jako jeden wyraz iallfall.

We włoskim pisze się łącznie wiele wyrazów, których na Zachodzie

88

PORADNIK JĘZYKOWY

1933, z. 5/6

niktby razem nie napisał. Francuskie de la — włoskie della, fr. à travers — wł. attraverso, fr. de près — wł. dappresso.

Naturalnym skutkiem tego jest pewne zamieszanie. Jedni piszą su la (francuskie sur la), inni sulla, jedni per la, inni pella, niektórzy nawet sissignore (tak, panie).

W językach słowiańskich jest ta sama skłonność pisania łącznie: rosyjskie i czeskie wprawo, wlewo, rosyjskie naprimier (naprzykład), czeskie takie (odpowiadające naszemu tak że, niemieckiemu so dass).

Ponieważ chodzi tu nie o rozważania teoretyczne, ale o względy praktyczne, mianowicie zastosowanie takich zasad, któreby najłatwiej mógł sobie przyswoić szeroki ogół, najodpowiedniejszem wyjściem byłoby zastąpienie dzisiejszej skłonności do coraz dalej idącego powiększania ilości wyrażeń pisanych łącznie zasadą pisania w miarą możności oddzielnie. Nie usunęłoby to wprawdzie wszystkich trudności w tej dziedzinie, ale bardzoby zmniejszyło ich ilość i ograniczyło powstawanie nowych.

Pozostawienie dotychczasowej zasady pisania łącznie wszystkiego, co się odczuwa jako całość, uniemożliwia ułatwienie pisowni przysłówków i przyimków, oraz utrudnia rozpowszechnienie jednolitej pisowni, gdyż

1. zmusza do uczenia się napamięć wielkiej ilości wyrażeń pisanych łącznie, co będzie stałą bolączką, jak tego dowodzi dzisiejsza polemika w sprawie pisowni;
2. nie daje możności wyczerpania wszystkich wątpliwości, bo to trudne do osiągnięcia, a więc pozostawia pole do chaosu;
3. gdyby nawet można było wyczerpać wszystkie wypadki wątpliwe, nie wszystkie dadzą się uzasadnić;
4. przy pozostawieniu hasła pisania łącznie tego, co się uważa za pewną całość, pozostanie skłonność do tworzenia coraz nowych zrostów, na wzór już istniejących, tak że zamieszanie pozostanie nadal.

Jedynem wyjściem byłoby znaczne zmniejszenie ilości przyimków i przysłówków pisanych łącznie przez ograniczenie łącznego pisania w miarę możności do tych tylko wypadków, gdy części składowe złożonego wyrazu nie występują już w dzisiejszym języku samodzielnie. Józef Rossowski.

ROZTRZĄSANIA.

1. „Się“.

W № 8 Poradnika z r. 1932 p. J. Rossowski zwracał uwagę na nieprzyjemną skłonność niektórych piszących do zbyt częstego umieszczania zaimka się po czasowniku. Mam pod ręką feljeton, którego

1933, z. 5/6

PORADNIK JĘZYKOWY

89

autor ani razu nie skorzystał z możliwej swobody używania się i umieszczał ten zaimek wyłącznie po czasowniku. Naprzykład:

„Towarzyszka jest konieczną — bo inaczej „przyzwoitek" ani na chwilę nie odczepi się“.

„Oczy i serca palą się".

„Tam można wspaniale bawić się".

„Pani troszeczkę martwi się".

„...bo chcesz wszystkiego zaraz dowiedzieć się".

„kiedy tak opaliłeś się?"

Konstrukcje tego rodzaju, gdy się stają zasadą, są dotkliwie rażące i sprawiają wrażenie jakiejś nieudolności stylistycznej. Czasem umieszczanie zaimka się po czasowniku może zależeć od względów rytmicznych, ale nie ulega wątpliwości, że w szeregu wypadków świadczy o tem, że piszący nie umie we właściwy sposób wyzyskiwać elementów zdania polskiego, a ponieważ przez to sprawia nieprzyjemność czytelnikowi, więc i swoich zamierzeń feljetonisty w pełni nie osiąga: raczej nasuwa pytanie, czy nie mógłby skuteczniej i z większym pożytkiem zarabiać na chleb w jakiś inny sposób.

Jw.

1. O mieszaniu się niektórych form w języku.

Od starszej kobiety, pochodzącej z grójeckiego, słyszałam niedawno takie zwroty: bardzo złość mnie brala, bardzo mróz wziął, dziś jest zimno, bo bardzo chlapanina się zrobiła oraz bardzo w częstym wykrzykniku: bardzo mróz! W tym związku wracam do artykułów mojego w 2-im i prof. Szobera w 4-ym tegorocznym numerze Poradnika.

W wymienionych zdaniach wyrazy złość, mróz, chlapanina są podmiotami, nie zaś orzecznikami, a przysłówek bardzo, jak mogłam wywnioskować z jego miejsca w zdaniu oraz z intonacji całych wypowiedzi, odnosi się do rzeczownika. Przyczynę powstania wykrzyknika bardzo mróz można oczywiście widzieć w jego pochodzeniu z bez- podmiotowego zdania bardzo mróz jest z orzecznikiem mróz, ale łatwiej chyba wyjaśnić całą sprawę bez przenoszenia jej na teren składni zdania. Tak jak mówimy bardzo mroźno, bardzo zimno, bardzo gorąco, tak samo lud nasz mówi bardzo mróz, gdyż znaczeniowo wyrazy mróz i mroźno, zimno są sobie ogromnie bliskie a różnią się głównie formą.

W języku naszym istnieje niewątpliwa dążność do rozszerzania zakresu wyrazów mogących się nadawać do określania innych i dzięki tej dążności w funkcji przydawek ukazują się niekiedy wykrzykniki i przysłówki. Podobna tendencja panuje w zakresie określeń okolicznikowych, wyrażanych dość często przez przymiotniki właściwe i zaimki przymiotne.

90

PORADNIK JĘZYKOWY

1933, z. 5/6

W dialekcie łowickim do codziennych zwrotów należą: silna ładna dziewucha (= bardzo ładna dziewczyna), gorszy chory (= bardziej chory), gorsza brudząca farba (= szybciej „brudzący się“ kolor), galanty ostry nóż (= dostatecznie ostry nóż) i t. d.

Połączenie dwu przymiotników, z których jeden jest określeniem drugiego, można tłumaczyć:

1. dążnością do nadania wyrażeniu konkretnego, plastycznego charakteru; cecha wyrażana zwykle przez przysłówek zostaje wyodrębniona, przekształca się w przymiotnik. W ten sposób zamiast grupy przysłówek + przymiotnik (+ rzeczownik) otrzymujemy połączenie przymiotnik + przymiotnik. (+ rzeczownik)1) ;
2. lub też przystosowaniem się formy przysłówka do nadrzędnego w stosunku do niego przymiotnika.

Charakterystyczną cechą wszystkich tych przysłówkowych przydawek i przymiotnikowych okoliczników jest to, że określają one zawsze pewien stopień (natężenie) i miarę cech czy przedmiotów, do których się odnoszą. Wyrażenia bardzo złość, bardzo mróz wskazują na wyższy stopień złości, zimna; jest to pewnego rodzaju stopniowanie tych rzeczowników, które występują tu w swoistej formie stopnia najwyższego. Tak samo znów wyrazy prawie, niby, jakby w połączeniach prawie dziecko, niby złość, jakby płacz... mówią nam, że mamy do czynienia z osobą, która wszystkich cech dziecka nie posiada, o stanie psychicznym, który zbliża się do złości i o zachowaniu się takiem, które podobne jest tylko do płaczu. Są to więc przedmioty, stany, łub też czynności, wskazujące na niższy stopień cech, charakteryzujących dziecko, złość, płacz...

Również i w zwrotach gorszy chory, galanty ostry... wyrazy gorszy, galanty, wskazują na wzmożenie choroby, dostateczny stopień ostrości (noża).

Przy rozpatrywaniu tych dziwnych pod wzlędem składniowym zwrotów trzeba więc brać pod uwagę nietylko znaczenie wyrazów, do których przydawki przysłówkowe i okoliczniki przymiotnikowe się odnoszą, ale również i wartości znaczeniowe, jakie mają te właśnie przysłówki i przymiotniki w roli przydawek i okoliczników. Zagadnienie samo jest bardzo ciekawe, wymagałoby też szerszego zbadania w gwarach naszych i w innych językach, zwłaszcza słowiańskich. Mamy tu do czynienia z mieszaniem się form językowych, zjawiskiem żywem, znamiennem i stylistycznie interesującem.

Halina Koneczna.

\*) Takie objaśnienie podaję w cytowanej pracy o dialekcie łowickim (str. 342).

1933, z. 5/6

PORADNIK JĘZYKOWY

91

1. Notatka o szarudze (szardze).

W wyrazie tym, użytym bądź w znaczeniu potocznem (literackiem), bądź w żnaczeniu technicznem (żeglarskiem), tkwi pojęcie zrywającego się lub kołującego silnego wichru. Jest to również wicher połączony z deszczem (niknącym śniegiem) albo siekącym, zacinającym wskutek wichury deszczem („imber edax“ Horacego), jakie bywają na jesieni; wreszcie staje się niemal równoznaczny z niepogodą (pluchą, słotą, chlapaniną). Pozostaje z nim w związku czasownik „szargać" = chlastać, chlapać błotem, brukać, kalać, zanieczyszczać (i w przenośni). Linde rozróżnia tu dwa znaczenia (1. deszcz z wiatrem, 2. burza, nawał); i my winniśmy zachować tę różnicę.

Z ust wodniaków, zamieszkałych na Solcu, zapisałem przed 20-tu laty: szaruga i wiatr szarugowy w przeciwieństwie do wiatru ciągowego, zazwyczaj pomyślnego dla pławby („morka", „węgier" i t. p.). Według wszelkiego prawdopodobieństwa w mowie innych wodniaków zachowuje się staropolska skrócona forma szarga, gdyż, jak świadczy SI. Gw. Pol. Karłowicza, jest ona do dziś żywotna u ludu w znaczeniu „deszcz" a. „śnieżyca" (z mazurska sarga). Jest nawet przysłowie: „W dzień św. Medarda szarga na 40 dni pogodę potarga" (dzień ten przypada 8.VI).

Przytaczam tu jeszcze dwa teksty z dawnej literatury na dowód, że szarga (szaruga) to nawalne uderzenie wiatru lub szereg takich uderzeń na wodzie, którym może nie towarzyszyć deszcz lub śnieg.

1. Tekst Lindego, zaczerpnięty z przekładu Farsalji Lukana pióra Bardzińskiego (Oliwa, 1691 r.): „Czarna szarga morze z boku turbuje w długim przez tak wiele wałów skoku".
2. „Djarjusz Peregrynacji Włoskiej, Hiszpańskiej, Portugalskiej" bezimiennego autora z 1595 roku, wyd. 7. Czubek (Kraków, 1925): „Była piękna noc, ale szarga przypadła tak prędko, że... byśmy byli szkody nie uszli".

W zakończeniu nadmieniam, iż pojęcia „nawalnego wiatru" obejmują również wyrazy, pospolite u ludu: fala („fala nadciąga") i flaga (p. Pr. Fil. VI 30). B. Ślaski.

W sprawie wyrazu szaruga idzie o odcień. Jeżeli już u Lindego znaczenie ‘deszczu z wiatrem’ jest na pierwszem miejscu, to fakt ten świadczy, że w języku literackim to właśnie znaczenie w każdym razie od przeszło wieku dominuje. W Słowniku Warszawskim szaruga jest objaśniona: „słota, chlapanina, pluta, pluskota, flaga, deszcz z wiatrem, zadymka, zamieć" — są to typowe znaczenia dzisiejsze.

Wyrażenie wiatr szarugowy słyszałem od wodniaków w różnych, miejscach na pobrzeżu Wisły w tem znaczeniu, jakie podaje p. Ślaski.

W. D.

92 PORADNIK JĘZYKOWY 1933, z, 5/6

ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

1. W jednym z kontraktów zakwestjonowano mi formy winien to zrobić, winien zawiadomić; rzekomo ma tu być tylko powinien. Czy słusznie?

(Z. B., Warszawa)

(Rz) Niesłusznie. Wprawdzie pod wpływem Krasnowolskiego (Najpospolitsze błędy językowe) gdzie niegdzie zaczęto tego przestrzegać, ale żywy język już od XVI wieku temu przeczy. Forma winien ma nawet nieco nakazowy odcień i właśnie odpowiednia jest w przepisach, kontraktach i t. d. Oba wyrazy winien i powinien uzupełniają się wzajemnie, malują stopień kategoryczności zaleceń i tem są pożyteczne... Wszedłszy na salę, powinno się przedewszystkiem przywitać z gospodarzem, — tu winno się byłoby nieco za ostre; to nie nakaz, tylko rada, wskazówka. Natomiast grzywna powinna być uiszczona w ciągu trzech dni brzmi zbyt łagodnie; wiele rzeczy powinniśmy zrobić, a nie robimy; winna być zapłacona — to już domniemywa jakąś sankcję w razie uchybienia i dlatego jest właściwsze.

Inna rzecz, że szpikować każdy artykuł aktu owem winien,

winna, winno — to znowu pewna monotonja; dobrze jest na zmianę użyć innych równoznacznych zwrotów jak np. to a to ma być dostarczone. Ale to już styl, nie poprawność.

1. Dlaczego zwrot od czasu do czasu ma być niewłaściwy?

(A. K., Ustrzyki)

(Rz) Jest to przestarzały, naiwny pogląd Skobla. Dlatego rzekomo, że jest to nielogiczne, bo czas jest jedną wielką całością i dzielić go na odcinki nie można. Jest to typowy przykład niewłaściwego logizowania w języku. Ten sam zwrot spotykamy w wielu innych językach.

1. Spotyka się często powiedzenie w każdymbądź razie. Czy to ma sens?

(K. K., Warszawa)

(Rz) Jest to kontaminacja z dwu różnych a bliskich znaczeniowo określeń w każdym razie i bądź co bądź. Podobne skojarzenia zdarzają się; Linde np. podaje powtórzony i przez Słownik Warsz. wyraz każdykolwiek, który zresztą nie jest używany. W każdym razie zupełnie wystarcza; dodawanie bądź ma tu odcień pseudoliterackości i razi.

1. Skąd pochodzą nazwy Ruś Biała, Czarna, Czerwona?

(66/71, C. K., Łódź)

1933, z. 5/6 PORADNIK JĘZYKOWY 93

(Rz) Białoruś, ziemia różnemi czasy różnie terytorjalnie określana, otrzymała nazwę — zdaje się — zupełnie przypadkowo. Historyk rosyjski Karamzin przytacza, że po raz pierwszy użył jej w. książę moskiewski Iwan III w liście do papieża Sykstusa IV, w tytule swej władzy; miała ona symbolizować wielkość i starodawność tej władzy, według pojęć o białym kolorze na Wschodzie. Ruś Czarna to już dowolnie nadawane miano ziem przyległych, które (w pojęciu przygodnych mianodawców) Białorusią nie były. Ruś Czerwona wzięła nazwę od tak zwanych „grodów Czerwieńskich", a mianowicie od najstarszego z nich Czerwienia. Pierwszą o tem wzmiankę znajdujemy u Nestora pod r. 981, kiedy pisze o odebraniu grodów Czerwieńskich Lachom przez ks. Włodzimierza. Czerwień to właściwie przymiotnik z domyślnem grad, — po polsku brzmiałoby to Czerwonogród i istotnie jest takie miasto nieco na północ od Zaleszczyk. Stąd zapewne ustaliła się nazwa Czerwonej Rusi. (Zob. Tadeusz Korzon, w Encyklopedji Sikorskiego).

1. Ten patrol, czy ta patrol?

(Rz) Wyraz ten przejęliśmy z francuskiego la patrouille z e niemem, a więc nie wymawianem, skutkiem czego wyraz, zakończony na spółgłoskę, został potraktowany jako męski. Jednocześnie wszakże wpływ niemiecki w innych zaborach, przez niemiecką pożyczkę die Patrouille (Patrolle), urabiał nazwę ta patrol albo nawet konsekwentniejszą ta patrola. Stąd rozbieżność. Obecnie, chociaż słowniki ortograficzne przeważnie zalecają rodzaj męski, w prasie spotykamy czasem błędną tę patrol. Słowniczek Akademji, jak dość często w „kłopotliwych" razach — wyrazu wcale nie umieszcza. Ostatecznie ustaliła to wojskowość, która zadecydowała rodzaj męski.

1. Jakiego rodzaju jest aster? czy możliwa astra?

(Rz) W języku greckim, skąd wyraz pochodzi, jest rodzaju męskiego, łacińska botaniczna nazwa naukowa, jest również męska, w języku książkowym mamy tylko aster, — czemuż więc pod jakiemiś wpływami z drugiej ręki przerabiać rodzaj?

1. Czy naprawdę nie można powiedzieć: pościelić, śniadać, spóźnić pociąg, mierzyć 50 łokci?

(Rz) Są to rzeczy różnogatunkowe. Ścielić — to południowy regjonalizm, w Warszawie mówi się słać. Historycznie rzecz biorąc, wydaje się postać ostatnia właściwszą, bo wyraz ten pochodzi wprost od starej formy stilati; pościelić — to forma wyprowadzona wtórnie z rzeczownika pościel, rzekomo dla uniknięcia zbieżności ze słać/ślę; ostrożność zbyteczna. Kto jednak do formy tej przywykł,

94

PORADNIK JĘZYKOWY

1933, z. 5/6

narzucać mu inną trudno, bo tradycji pewnej już nabrała. Słowniczek Akademji znów tu dyskretnie milczy.

Śniadać — to samo właściwie, co zjadać, bo sun- to dawny przyimek; znaczyło też niegdyś wogóle jeść. Dziś wyodrębniło się do posiłku porannego. Wyraz jest ogólnopolski, tylko, że w Warszawie używa go się w stylu bardziej uroczystym, gdzie indziej i w języku codziennym.

Spóźnić pociąg — dobre, ale czyni to maszynista, który zbyt wolno jedzie; pasażer spóźnia się na pociąg; tamto pierwsze jest niezdarnem przetłumaczeniem zwrotu den Zug versäumen.

Mierzy 50 łokci — jest to właściwie tego samego rodzaju zwrot, co miasto liczy tysiąc mieszkańców; nie upowszechniło się to jednak w takim stopniu, jak liczy, i nie jest uważane za poprawne. Do języka wtłacza ten zwrot niemczyzna: misst fünfzig Ellen.

1. Do jakich części mowy zaliczyć wyrazy: można, trzeba, należy, wolno?

(Rz) Historycznie i formalnie: można to przymiotnik (z domyślnem rzecz); trzeba — rzeczownik; należy — czasownik; wolno — przysłówek (rodź. nij. przymiotnika deklinacji niezłożonej). Składniowo: można i trzeba to wyrażenia nieosobowe, pierwsze przymiotne, drugie rzeczowne; bezokolicznik przy można jest podmiotem przy trzeba — dopełnieniem. Wolno nie jest właściwem wyrażeniem nieosobowem; to orzecznik do podmiotu w bezokoliczniku. (Zob. Krasnowolski, Systematyczna składnia, str. 22, 25, 27).

1. Proszę o rozbiór zdań „Warto poznać świat“, „Nie wszystko można powiedzieć".

(Rz) Odpowiedź, jak wyżej; warto ma tu ten sam charakter, co tam wolno. Świat, wszystko — to dopełnienia.

1. Czy wobec rozbieżności wskazówek w № № 3 i 4 Poradnika „przysłówka" celem można ostatecznie używać, czy nie?

(D. B., Warszawa)

(Rz) Na to już trudno odpowiedzieć. Ma Pani motywy za i przeciw; pozostaje więc wybrać, co przypadnie Pani do gustu. Język matematyką nie jest i bezwzględnemi pewnikami niezawsze operuje.

1. Proszę w grubych choćby rysach o wskazówki co do miejsca

w zdaniu przymiotnika względem określanego przez niego rzeczownika. (T. A.; Warszawa)

(Rz) Kryterjów ścisłych tu oczywiście niema, a raczej jest ich za wiele, ale spróbuję podać choć najważniejsze:

a) Przymiotnik wysuwa się przed rzeczownik, jeżeli nie stanowi istotnej cechy określanego przedmiotu, lecz jest tylko okre-

1933, z. 5/6

PORADNIK JĘZYKOWY

95

śleniem chwilowego jego stanu lub jakiejś cechy zmiennej, przeciwnie, stoi za rzeczownikiem, jeśli maluje mniej więcej stałą gatunkową cechę, albo nawet zlewa się z rzeczownikiem w jedno pojęcie. Dlatego mówimy: piękny dzień, cichy wieczór, błękitne niebo, złudne nadzieje; dzień może bowiem być brzydki, wieczór wietrzny, niebo ołowiane, a nadzieje różowe. Dlatego również mówimy: historja polska, lasy wilanowskie, fizyka doświadczalna, towarzystwo kredytowe; historja może być taka lub inna, ale historja, o której mówimy, jest polska, — to jest jej cechą znamienną; tak samo lasy wilanowskie augustowskiemu już nigdy nie będą; fizyka doświadczalna, towarzystwo kredytowe — to już wprost jakby jednostkowe pojęcia i mogłyby być wyrażone osobnemi rzeczownikami. b) Drugiem kryterjum jest pochodzenie przymiotników. Przymiotnik odimienny, urobiony z określającego rzeczownika, zatrzymuje jego miejsce w zdaniu. A więc: towarzystwo kredytu: — towarzystwo kredytowe, fizyka w doświadczeniach — fizyka doświadczalna; z tego samego powodu mamy: szyna żelazna, trzewik skórzany i t. d. c) Trzeciem kryterjum, najmniej może uchwytnem, jest rytmika zdania; przy monotonnym naszym stałym akcencie nieraz się wprost narzuca takie uszeregowanie wyrazów, by tworzyły z sobą zestrojone zespoły taktowe; rzecz to już sztuki, nie nauki.

Względy estetyczne każą nam czynić odstępstwa od nawyknień powyższych, gdy zbieg kilku określeń czyni zdanie ciężkiem lub niejasnem; weźmy np. takie tasiemcowe określenie: niedawno założona spółka akcyjna kredytowa warszawska. Pedant mógłby się doszukać wzorów podobnych w języku i obstawać za takim właśnie porządkiem; pozostałby jednak tylko pedantem: ze względów estetycznych powiemy niedawno założona warszawska akcyjna spółka kredytowa. Drugim powodem odstępstw jest chęć niełączenia określeń — że tak rzekę — różnogatunkowych; mówimy radomska spółka leśna, choć prawidłowiej byłoby: spółka leśna radomska; ale idzie o to, że z różnych źródeł płyną oba określenia: jedno jest prawie częścią rzeczownika, z nim razem tworzy pojęcie — drugie — to właściwe określenie. Trzecim powodem wysuwania przymiotnika przed rzeczownik jest dążność do niełamania konstrukcyjnego układu zdań; jeżeli np. powiemy: fabryka polska żarówek, to odczuwamy wyraźnie, że owo polska, wciskając się między związane z sobą organicznie wyrazy, rozrywa ich łączność; lepiej jest przeto: polska fabryka żarówek.

Dalej przymiotnik tak się zespala czasem z rzeczownikiem w pewnych utartych zestawieniach, że zatraca poniekąd znaczenie

96

PORADNIK JĘZYKOWY

1933, z. 5/6

74,

określenia, np. babie lato, Morskie Oko, Wielka Brytanja; wtedy  
oczywiście o szyku niema co mówić. Wreszcie, niektóre przymiotniki (między innemi dzierżawcze i materjalne) nie wykazują specjalnego upodobania w tym względzie, np. ojcowskie napomnienie  
i miłość synowska lub złota przędza i most kamienny. Oczywiście  
też, wysuwamy każdy przymiotnik, gdy chcemy na nim położyć  
rozmyślny nacisk, np. polski język, nie francuski będzie przedmiotem dzisiejszej pogadanki.

Możnaby tu jeszcze zaznaczyć, że przymiotniki imiesłowowe  
wysuwamy przed rzeczownik, np. wyostrzony sztylet, niezapisana  
karta; inaczej bowiem łatwoby je w oderwaniu od całych zdań  
brać za orzeczniki.

Tak tedy — wskazałem kilka kryterjów i zaraz je jąłem podważać szeregiem wyjątków, — dowód, że nie grają tu roli żadne normy  
zdeklarowane; poucierały się raczej pewne sposoby mówienia i łamać tych nawyknień językowych nie powinniśmy. A czynimy to  
najczęściej pod wpływem języków obcych; np. mówiąc właściwie:  
morze Bałtyckie, morze Czarne, Galicja W schodnia, przerzucamy  
się pod wpływem często powtarzanych nazw rosyjskich i niemieckich do niepoprawnych zestawień: Czarne Morze, Mała Azja, Górny Śląsk (zamiast morze Czarne, Azja Mniejsza, Śląsk Górny).  
Tu przy okazji potrącę o niewłaściwe fabrykowanie takich nazw firmowych, jak Polski Lloyd, Polska Nafta i t. d., — przymiotniki  
bowiem, wyrażające tytuły i nazwy, stoją zawsze na drugiem  
miejscu.

Razi mię przymiotnik nitscheański; lepszy już chyba nitschowski,  
choć ginie tu e, ale czy nie najwłaściwszy nitschejski, jak dantejski, prometejski? K. L„ Warszawa

(Rz) Właściwie to takich przymiotników lepiej unikać, a obejść można się bez nich doskonale, choć to, co prawda, nie rozstrzyga rzeczy, bo pozostanie wtedy rzeczownik (nitscheanizm). Kto jednak chce ich używać a nie jest pierwszym ich twórcą, najlepiej zrobi, gdy dostosuje się do formy już mającej jaki taki obieg — tutaj nitscheański. Niema wątpliwości, że przymiotnik nitschowski (podobnie jak Göthowski, Hersowski) byłby właściwszy, ale — używany nie jest. (Obawa o zagubienie e jest tu nieporozumieniem: e, jako końcówka, „ginie" w ten sposób stale, tak, jak „ginie" w Lüdowa, Schielowa). Natomiast nitschejski jest formacją chybioną: prometejski, dantejski to nie przymiotniki od Prometeusza, Dantego, lecz od prometeizmu, \*danteizmu; dantejski — to groźny, przerażający; obrazy dantejskie — nie znaczy, że Dante je malo-

1933, z, 5/6

PORADNIK JĘZYKOWY

97

wal czy posiadał, bo wtedy powiedzielibyśmy raczej dantowskie (jak krój hersowski, piwo schielowskie — przecie nie schielejskie!); tak samo okowy prometeuszowe, nie prometejskie. Ale cóż, kiedy u nas nawet kola kulturalne niezawsze liczą się z językiem: obchodziliśmy np. niedawno uroczystości dantejskie!

1. Okazać zainteresowanie sprawą, do sprawy, dla sprawy?

(Rz) Zainteresowanie (się) czemś — jest rzeczownikiem odczasownikowym i zatrzymuje rząd czasownika, jak np. zaciekawienie się czemś; zainteresowanie do czegoś — to to samo, co np. ciekawość czegoś, zamiłowanie do czegoś; zainteresowanie dla czegoś — to germanizm = Interesse für etwas.

1. Bonapartem czy Bonapartym?

(M. P., Góra Kalwarja)

(Rz) Bonapartem, jak Lindem, Noem. W liczbie pojedynczej odmieniamy takie nazwiska, jak nijaki rodzaj przymiotnika deklinacji zaimkowej (dobre), — tylko oczywiście biernik = tu dopełniaczowi.

1. Porównywać do czegoś czy z czemś?

(77/79, S. W., Lublin)

(Rz) Z czemś; do czegoś przyrównywa się. Z powodu jednak bliskości formy i treści obu wyrazów mówi się często porównać do czego; ma wtedy wyraz znaczenie przymierzyć, przygotować, skonfrontować (o osobach).

1. Kotu czy kotowi — i dlaczego?

(Rz) Oczywiście kotu, jak i psu. W dzisiejszym języku nie kierujemy się tu, jak dawniej, końcówką pierwotnego tematu, lecz zwyczajem, jaki poucierał jedne rzeczowniki z końcówką u, inne z owi.

1. Dlaczego niektórzy znawcy zwalczają wyraz światopogląd?

(Rz) Przedewszystkiem dlatego, że jest to niemczyzna, prócz tego, bo ma

tu być niewyraźne, czy świat jest podmiotem, czy przedmiotem. Co prawda mamy więcej takich niewyraźnych złożeń, a niektóre np. wodospadjwodowstręt ten sam człon mają raz tem, drugi raz tamtěm. W złożeniach język nasz nie jest wybredny: formuje je rozmaicie; ale jest bardzo ostrożny: woli je omijać. Spróbujmy ten sam pogląd łączyć z innemi rzeczownikami: ani rusz... Lepszy jest pogląd na świat i nie widzę, iżbyśmy tak dużo wygrali na światopoglądzie, ale cóż, kiedy filozofom naszym spać nie daje W eltanschauung.

1. Czy lubiałem jest poprawną formą?

(M. Z., Warszawa)

98 PORADNIK JĘZYKOWY 1933, z. 5/6

(Rz) Lubić ma odmianę właściwą lubię — lubisz — lubimy — lubią — lubiłem — lubiąc — lubiony. Równolegle występują nawet w literaturze (Pol, Ujejski, Kraszewski i inni) formy oboczne lubiemy, lubieją — lubiałem — lubiejąc łubiany, tak, jakgdyby istniał bezokolicznik lubieć; niekonsekwentnie jednak, bo czas teraźniejszy utrzymuje i tu formy lubię, lubisz, lubi. Nie jest ta forma oboczna uważana dzisiaj za poprawną; jeden tylko imiesłów bierny lubiany zwyciężył i używamy go nawet przy bezokoliczniku lubić. Utrzymaniu tego a w imiesłowie sprzyjał jego charakter niedokonanej czy powtarzanej czynności, bo w formie dokonanej mamy np. raz polubione rzeczy nęcą nas stale.

Z ŻYCIA WYRAZÓW I RZECZY.

Każdy chyba interesuje się historją wyrazów: wyraz jest jakby bramą, za którą ukazują się dalekie perspektywy, czasem nawet całe światy, których istnienia nie podejrzewaliśmy. Wyrazy mówią nam często o dziejach ludzi, ich kultury, ich wędrówek.

Nie z samych książek czerpiemy wiedzę o wyrazach. „Kto chce przyjść do tej wiadomości, nie lza jedno pismo czyść“. mówi stary Rej. Należy bowiem znać rzeczy. Nie można badać wyrazów, nie badając rzeczy. Język jest społeczną funkcją i społecznem narzędziem człowieka i nie można mówić o języku, nie uwzględniając życia człowieka i innych jego narzędzi.

Dążąc do tego, by znajomość naszego języka pogłębiać, i przez znajomość rzeczy powiązać z dziejami naszej cywilizacji, zamierzamy ogłosić w Poradniku Językowym cykl kwestjonarjuszy odnoszących się do różnych przedmiotów kultury materjalnej, wziętych z życia wsi polskiej.

Dla orjentacji czytelników podajemy nazwy poszczególnych części narzędzi, używane w wymienionych niżej wsiach. Wszystkich czytelników bardzo usilnie prosimy o nadsyłanie nam wiadomości, jak w znanych im dobrze wsiach brzmią nazwy podanych części narzędzi. Z informacyj tego rodzaju będzie powstawał materjał, który winien kiedyś pozwolić na oświetlenie różnych kart historji kultury w Polsce 1). Mamy nadzieję, że w tej pracy, obliczonej na daleką metę i mającej służyć pełniejszemu poznaniu naszego języka i naszej kultury, a przez to i samemu językowi i samej kulturze, miłośnicy języka zechcą nam dopomóc. \*)

1) O kwestjach tych pisał w swoim czasie, jak wiadomo, prof. Nitsch, który

też rozporządza w swej Słownikami pewnym materjałem, z konieczności nie całkowitym, Niektóre dzielnice, jak np. Mazowsze, są mało zbadane.

1933, z. 5/6 PORADNIK JĘZYKOWY

99

Odpowiedzi na kwestjonarjusze prosimy kierować pod adresem Redakcji Poradnika, wypełniając w miarę możności punkty А, В i C.

Uwaga. Nazwy wzięte są z określonych wsi: w innych miejscowościach mogą być nieco odmienne. Dla uniknięcia nieporozumień podaliśmy przykładowo nazwy w pisowni „literackiej". Informatorów prosilibyśmy o podawanie właściwej wymowy ludowej, możliwie w transkrypcji fonetycznej.

i. KOSA.

1. Cząści kosy:l. kosisko
2. blat
3. ostrze
4. pręt
5. pięta
6. przyścień
7. zawojek
8. pałączek
9. kulka
10. Czynności: kosą się siecze.
11. Przyrządy do ostrzenia:
12. osła
13. grabówka
14. śmyrgel

(wieś Pełty, pow. ostrołęcki, sierpień 1931}

II. GRABIE.

1. Szczyrzysko
2. kłódka
3. zęby.

(w. Zakliczewo,  
pod Makowem  
Mazow.)



III. CEPY.

A. 1. Dzierżak

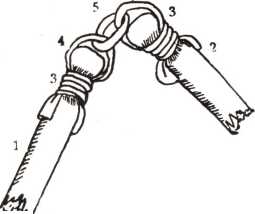
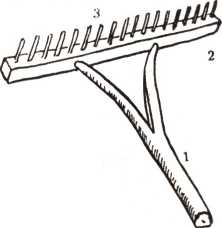
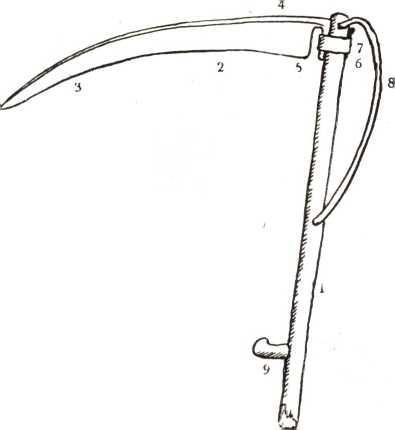
1. bijak
2. kapa
3. pałączek
4. prowozek. B. Czynności: cepami się młóci,

na maszynie się drasuje.

Ten, kto młóci — młocek.

Rys. Z. Wasilewski

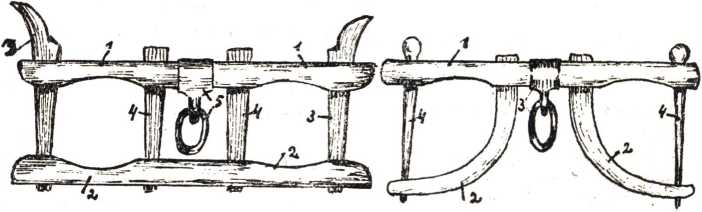
W rysunku kosy cyfra 6 odnosi się do widocznego na rysunku metalowego pierścienia, cyfra 7 — do (metalowego lub drewnianego) klina usztywniającego obsadę kosiska.



100

PORADNIK JĘZYKOWY

1933, z. 5/6

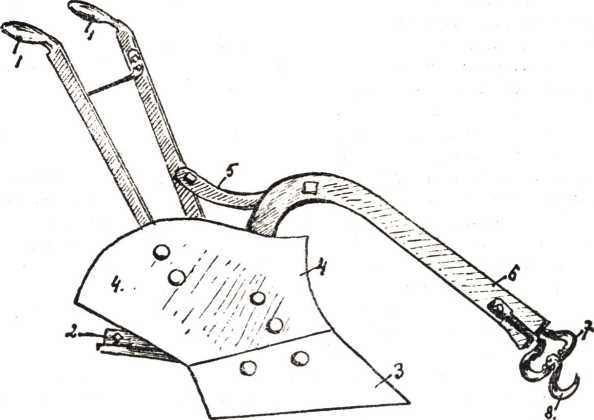


V. JARZMO (jerzmo)DRABKOWE. 1; bałek

1. drążek
2. zanoza
3. spona, spuna
4. przywoja (Pełty. VIII. 1931)

VI. JARZMO (jerzmo, jirzmo).

1. bałcek
2. król
3. przywoja
4. zanoza (Pełty)



VII. PŁUG AMERYK. (labrycznej roboty) 4. odkładnia

1. rącki (runek!)
2. pięta
3. lemiesz (lamięs)

Gdzieindziej nazywają:

sośnik (Pełty), plecak (Zakliczewo)

1. pręt
2. grądziel (grońdziel)
3. grzebień
4. hak do orczyka, ciągar (Zakliczewo)

(wieś Bankowa Próba, pow. radzymiński V. 1933)

Materjał zebrał magister Stanisław Dobosiewicz.

1933, z. 5/6

PORADNIK JĘZYKOWY

101

RECENZJE.

UWAGI NA MARGINESIE BROSZURY ZENONA KLEMENSIEWICZA  
„OPIEKA RODZINY NAD MOWĄ DZIECKA".\*)

Broszura prof. Klemensiewicza porusza niezmiernie ważne zagadnienie mowy dziecka.

Pomijając opiekę, jaką dziecku w rozwoju jego mowy dać winna szkoła, autor zajmuje się sprawą opieki rodziny i przeznacza broszurę dla rodziców i opiekunów, pragnąc zwrócić ich uwagę na konieczność stałej i celowej opieki nad mową dzieci i wychowanków.

Zagadnienie to nie jest zagadnieniem teoretycznem, gdyż wysuwa je praktyka życiowa, ukazująca nam coraz większy zanik kultury językowej wśród szerokich mas naszego społeczeństwa, na co przedewszystkiem uskarża się szkoła dzisiejsza. Ponieważ jednak wpływ szkoły na kształtowanie się mowy dziecka jest „jednostronny i ograniczony", przeto nie może ona całkowicie spełnić zadania, którem chciałoby ją obarczyć społeczeństwo. I dlatego właśnie do pracy nad kształceniem mowy dziecka należy wciągnąć i inne czynniki, a przedewszystkiem rodzinę, aby pogłębiała i rozszerzała wpływ szkoły i jak powiada autor: „uzupełniała to, co szkoła może lub musi zaniedbać".

Wyznanie to odsłania jakąś bezsilność szkoły, która nawet „w swem jednostronnem i ograniczonem” kształceniu „może lub musi coś zaniedbać" — dom zaś, dodajmy od siebie, niezawsze te zaniedbania odrobi.

Oczywiście, że odpowiedzialność za to w znacznej mierze spada ze szkoły, a przenosi się na czynniki ją kontrolujące, a więc na władze oświatowe, które w całokształcie programu szkolnego winny na ten niedostatek zwrócić uwagę.

Zagadnienie to staje się aktualnem zwłaszcza obecnie, kiedy opracowuje się nowe programy szkolne. Bo, jak pokazuje praktyka szkolna, kontrola nauczyciela, nawet polonisty, zamyka się w większości wypadków tylko w zakresie poprawności gramatycznej, ale i tu nauczyciel niejednokrotnie nie jest wzorem dla ucznia. Podkreślenie ważności tego zagadnienia przez program szkoły średniej, zwłaszcza przez program języka polskiego, sprawy jeszcze nie rozwiąże.

Wiele się mówi i pisze o tem, jak bogacić słownik dziecka i jak kształcić jego wymowność, ale przeważnie są to ogólniki, które praktyka szkolna tłumaczy sobie dość rozmaicie. I popełnia się tu błąd, zapominając w tej pracy o pierwszym jej etapie, ważnym, a niestety niedocenionym, jakim jest poprawność wymawianiowa, co słusznie prof. Klemensiewicz omawia w broszurze jako punkt pierwszy swych rozważań. Ale i tutaj, jak zresztą wszędzie w języku, naśladownictwo odgrywa pierwszorzędną rolę. Zatem poprawność tę powinien posiadać przedewszystkiem nauczyciel, a zwłaszcza nauczyciel - polonista. Czas skończyć z tem, aby do szkoły wchodzili nauczyciele z defektami wymowy, sepleniący i bełkocący i czas pomyśleć o tem, aby kandydaci do zawodu nauczycielskiego przeszli kurs wymowy, na którym nauczonoby ich mówić i czytać ze zrozumieniem, bez fałszywego patosu i sztucznej afektacji, a właśnie patos i afektację można było niedawno obserwować na pewnym kursie, gdzie osoba wykładająca sposobem swego wygłaszania całkowicie zaprzeczyła temu, czego miała nauczyć.

\*) № 10 Bibljoteki, wydawanej staraniem Stow. Dyrektorów Polskich Szkól

Średnich Państwowych pod redakcją dr-a E. Łozińskiego, Książnica — Atlas, Lwów — Warszawa (niestety, bez roku), str. 32, cena 1 zł.

102

PORADNIK JĘZYKOWY

1933, z. 5/6

Prof. Klemensiewicz zastanawia się m. i. nad sposobem wzbogacenia słownika dziecka. Praca zarówno szkoły, jak i domu, powinna iść tu w dwóch kierunkach: nazywać fakty, które budzą zainteresowanie dziecka i wiązać z wyrazami nieznanemi dziecku znane mu fakty.

Poprawność mowy dziecka zajmuje w broszurze najmniej miejsca, gdyż wpływ domu w tym zakresie jest ograniczony a cały ciężar wpływu na poprawność formalną spoczywa prawie wyłącznie na szkole.

Najobszerniej omawia autor wymowność. Podkreśla rolę, jaką ma spełnić rodzina w kształceniu i pobudzaniu wymowności i wyprowadza taki wniosek: „...wydaje mi się, że ćwiczenia w mówieniu, czyli wprawa w wypowiadaniu się znajduje na tle życia rodzinnego naturalniejsze warunki, niż w szkole".

Zapewne, ale trudno przerzucać obowiązek kształcenia wymowności ze szkoły na dom, który, mimo teoretycznie lepszych warunków, rzadko kiedy to zadanie będzie spełniał.

„Ćwiczenia w mówieniu" są jednym z bardzo ważnych elementów, pobudzających aktywność ucznia, i nie należy ich ze szkoły usuwać.

Książeczka prof. Klemensiewicza, ze względu na swój temat, powinna znaleźć się w ręku wszystkich rodziców - inteligentów, dbających o poziom kulturalnego wychowania swych dzieci, tem bardziej, że napisana jest przystępnie. Największą bodaj jej zaletą jest przejrzysty i przemyślany układ. W układzie tym etapy celowego kształcenia mowy dziecka wiążą się ze sobą i jedne wynikają z drugich. Jest to jakgdyby szczegółowy plan, który poddaje wiele punktów do przemyślenia, napozór zrozumiałych, powszednich, a jednak — może dlatego właśnie — często zaniedbywanych.

Bron. Wieczorkiewicz. „NASZA MOWA OJCZYSTA".\*)

Jako 38 zkolei pozycja Biblioteki Szkoły Powszechnej ukazała się książeczka profesora slawistyki Uniwersytetu Lwowskiego, Witolda Taszyckiego, pod powyższym tytułem.

W popularnym i żywym opisie przeznaczonym dla dzieci i młodzieży, daje autor przegląd ważniejszych chwil historji języka polskiego, uwydatniając łączność, jaka zachodzi między stanem języka a stanem kultury i budząc w czytelnikach poczucie ciążącej na każdym odpowiedzialności za jedno i za drugie.

Książeczce należy życzyć możliwie wielkiej poczytności, bo szerzy ona propagandę znajomości języka i świadomego stosunku do niego od podstaw — zwracając się do umysłów dzieci, którym niewątpliwie w nauce języka należą się nie tylko rygory t. zw. gramatyki, ale i rzeczy pobudzające ich ciekawość i rozszerzające widnokręgi. W. D.

„RIDNA MOWA".

(= Język Ojczysty. Miesięcznik naukowo-popularny, poświęcony nauce

(wywczenniu) języka ukraińskiego). Pod red. Prof. Dra Iwana Ogijenki.

Zeszyty 1 — 4 (szpalt 160) Styczeń — Kwiecień 1933 r.

Wszystkich czytelników i przyjaciół „Poradnika" niewątpliwie zainteresuje fakt, że na terenie Rzeczypospolitej zaczął wychodzić miesięcznik o pokrewnych naszemu pismu celach, a będący wyrazem kulturalnej troski o język rodzimy pobratymczego narodu. Sympatja, z którą odnosimy się zawsze do poczynań kul

\*) Nakładem Państwowego Wydawnictwa książek szkolnych, stron 34.

PORADNIK JĘZYKOWY

103

1933, z 5/6

turalnych naszych współplemieńców i współobywateli, winna i tutaj przejawić się w całej pełni i to tem bardziej, że na powstanie omawianego tu pisma wpłynął przedewszystkiem kult ojczystego języka. Z tych przesłanek wypływa gorący ton uczuciowy, który znajdujemy we wszystkich pracach zawartych w miesięczniku. Dlatego więc trzeba przy omawianiu tego czasopisma mieć ustawicznie na oku społeczno-narodowy charakter prac, będących wyrazem szczytnie pojmowanego patrjotycznego posłannictwa. Jak zwykle jednak, takie stanowisko pociąga za sobą obok rysów dodatnich pewne niebezpieczeństwa, gdyż wiele miłować — to znaczy nie zawsze móc być zupełnie objektywnym. Skoro zaś nagłówek powiada wyraźnie, iż chodzi tu o „miesięcznik naukowo-popularny", to sygnalizowanie niedokładności czy błędów, choćby z najszczytniejszych nawet uczuć płynących, stanowić winno pierwszy obowiązek recenzenta.

Cele, które zakreślili sobie wydawcy (duszą całego wydawnictwa jest prof. Iwan Ogijenko), wyrażone zostały jasno w pierwszym artykule programowym „Od Redakcji" (szp. 1 i nast.): „Dobry rozwój języka literackiego zależy w dużym stopniu od odpowiedniego naukowego badania i od ustawicznego popularyzowania tych badań pośród szerokiego społeczeństwa. Język ukraiński nie miał szczęścia pod tym względem, ponieważ w tym czasie, gdy inne narody kulturalne posiadały poważne czasopisma, poświęcone nauce ojczystego języka, my nie mieliśmy ich zupełnie. Ażeby naprawić ten bolesny brak naszej kultury, przystępujemy do wydawania miesięcznika naukowo-popularnego „Ridna Mowa", poświęconego wszechstronnemu badaniu języka ukraińskiego". Obok więc artykułów i uwag, odnoszących się do poszczególnych wyrazów i zwrotów, o charakterze normatywnym, mających na celu pielęgnowanie i rozwój jednolitego języka literackiego, znajdujemy tu rozprawki teoretyczno-badawcze, obejmujące niektóre zjawiska (zwłaszcza składniowe) charakterystyczne dla języka ukraińskiego. Znajdujemy tu nawet samodzielne etymologje pióra prof. Iljińskiego z Moskwy, obejmujące w swym zasięgu dalekie horyzonty prasłowiańskie i praindoeuropejskie. Ciekawym działem jest popularny zarys ogólnej nauki o języku p. t. „Hramatyka małoi Łesi" w formie gawęd z młodą dziewczynką. Całość uzupełniają uwagi o archaizmach, „moskalizmach" i polonizmach, wreszcie odpowiedzi na zapytania czytelników i poprawnościowa krytyka języka utworów beletrystycznych i przekładów.

Nie mogąc ze wzgęldu na szczupłość miejsca omówić obszerniej wszystkich zagadnień, które nasuwa lektura „R. M.“, pragnę podkreślić tylko kilka ważniejszych, budzących naukowe zastrzeżenia. Otóż przedewszystkiem część normatywna czasopisma, poświęcona „dobremu rozwojowi" języka literackiego nie jest bynajmniej wolna od sprzeczności. Skoro bowiem mamy z jednej strony stwierdzenie, iż normą jest mowa naddnieprzańska, oparta na dialekcie kijowsko-połtawskim (ob. artykuł prof. Ogijenki, szp. 36 — 37), a z drugiej znów usilne nawoływanie do jak najszerszego wzbogacania języka kulturalnego przez ustawiczne czerpanie z dialektów i żywej mowy ludowej, to rodzi się wówczas pytanie, co ma począć wyraźnie tem wszystkiem zdezorjentowany czytelnik? Trzeba wszak pamiętać o tem, że sytuacja Ukraińców jest pod tym względem znacznie trudniejsza od narodów, które już mają ustalony język literacki. Jeśli się zatem u podstaw jednolitego języka piśmiennego kładzie żywą mowę ludową, tak bardzo zróżnicowaną dialektycznie i kulturalnie, to nie można równocześnie uważać „mowy naddnieprzańskiej" za kanon. Zasadniczą konieczność kompromisu widzi zresztą prof. Ogijenko, który pisze m. i. że „nie wszystko co „galicyjskie" jest złe, jak i nie wszystko naddnieprzańskie jest dobre” (str. 10). Uderza nas przy tem

104

PORADNIK JĘZYKOWY

1933, z. 5/6

wszystkiem fakt, że nie spotykamy dokładniejszych określeń wpływów kulturalnych sąsiednich narodów na wschodni i zachodni kraniec ukraińskiego obszaru językowego. W artykule prof. Ogijenki poświęconym obcym wpływom na język ukraiński (szp. 113—18) znajdujemy mocne podkreślenie wpływów, jakie ten język wywierał na polski i wielkoruski. Autor zaznacza, że wpływ ten był napewno znacznie większy, niż się to zwykle ujawnia. Pomija natomiast całość olbrzymiego wpływu kulturalnego polszczyzny na wszystkie sąsiednie języki ruskie. Nikt przecież w polskiej nauce nie neguje wielkiego wpływu ruszczyzny na język polski, ale trzeba stwierdzić, iż powyższe stanowisko jest, być może, uczuciowem desiderium autora, nie jest natomiast zgodne z wymową faktów historycznych. Podobnie uczuciowe stanowisko sprawia, iż obok sądu, że ukraiński język jest najdźwięczniejszym ze wszystkich słowiańskich, czego, jako subjektywnego aktu wiary, analizować nie można, znajdujemy takie uwagi o stanowisku ukraińszczyzny w językowej rodzinie słowiańskiej, które wskrzeszają nieuzasadnione naukowo i nieraz zbijane poglądy o rzekomej niezależności języka ukraińskiego od grupy języków wschodnio-słowiańskich, czyli ruskich. Widać to wyraźnie w art. prof. Ogijenki na szp. 118, gdzie autor stwierdza, iż język ukraiński jest językiem słowiańskim i jako taki ma wiele wspólnego z serbskim, bułgarskim, słowieńskim, słowackim, czeskim, a jeszcze bardziej — z językami swych odwiecznych sąsiadów — polskim, rosyjskim i białoruskim. Hodowanie podobnie tendencyjnych poglądów daje pole do smutnych przypuszczeń o objektywizmie autorów, a równocześnie nie sprzyja narodowej sprawie ukraińskiej. Czyż bowiem fakt, że ukraiński należy do grupy języków ruskich, może przesądzać o takim lub innym rozwoju świadomości narodowej Ukraińców?

Pomijając narazie szereg innych poglądów, które budzą również dość duże zastrzeżenia, a do których może przy okazji powrócę, stwierdzam na zakończenie, iż „Ridna Mowa" jest niewątpliwie organem pożytecznym, dobrze redagowanym i zakrojonym na miarę, która daje dobre świadectwo poczynaniom kulturalnym naszych pobratymców, lecz tendencje uczuciowo-patrjotyczne, leżące u podstaw tych poczynań, wypaczają w dużym stopniu objektywną prawdę naukową.

Jerzy Kapliński.

P. S. W 1-ym numerze Ridnej Mowy znajdujemy pewną niedokładność faktyczną. We wspomnieniu o założycielu naszego pisma, R. Zawilińskim, czytamy m. i.: „Społeczeństwo polskie dobrze oceniło potrzebę takiego miesięcznika, jak Poradnik Językowy i pismo to wychodziło spokojnie, bez troski o dzień jutrzejszy". Ktokolwiek zna życiorys ś. p. Zawilińskiego (choćby ze wspomnienia w № 9/10 Poradnika z r. 1932) wie, jak dalekiem od prawdy jest przytoczone twierdzenie: całe życie Zawilińskiego było jednem pasmem walk o ideę, kłopotów i trosk.

Nie przypuszczamy, aby Redakcja Ridnej Mowy przesadnie podnosiła zrozumienie potrzeby Poradnika przez społeczeństwo polskie dla wzbudzenia emulacji wśród swoich czytelników; prostujemy tylko niedokładność.

Niektórzy z naszych czytelników przyzwyczajeni są może do używania wyrazu ruski w tem znaczeniu, w jakiem autor recenzji używa wyrazu ukraiński. Rozstrzygającą racją użycia tego ostatniego terminu jest fakt udowodniony kiedyś przez prof. Ułaszyna — że termin ten ma w naszym języku swoją tradycję. Bo oczywiście fakt, że sami Ukraińcy tak siebie nazywają, nie mógłby być dla nas żadną miarą obowiązujący tak samo, jak nie są dla nas obowiązujące Italiano, Deutsch, Suomi, Magyar, English i t. d. — bo mamy odwieczne odpowiedniki

1933, z. 5/6

PORADNIK JĘZYKOWY

105

włoski, niemiecki, fiński, węgierski, angielski — i tak samo, jak nie są obowiązujące dla nikogo z pośród nie-Polaków nazwy Polska, Polak w naszem ich brzmieniu.

Termin ruski ma tę niedogodność, że odnosić się właściwie powinien do całej grupy języków ruskich, a nie do jednego z jej składowych języków.

Red.

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

1. Domokrążca,

Termin ten, stanowiący sztuczne złożenie wyrazowe, powstał niezbyt dawno, ale już przedostaje się do języka urzędowego. Linde nie zna go, oczywiście; jednakże podaje zaczerpnięte z Troca słowo „domować" w znaczeniu nm. hausieren, a w związku z niem „domujący“ (nm. Hausierer), — oba w języku nigdy z pewnością nieużywane. Stanowisko Sł. War. względem „domokrążcy" nie jest jednolite: pod właściwą pozycją ostrzega on przed tym nabytkiem, objaśniając znaczenie „kolporter, kramarz, przekupień, obnoszący towary po domach"; natomiast pod pozycją szkot tłumaczy „przekupień, handlarz domokrążny“ i podobnież pod pozycją wągier „kramarz wędrowny, handlarz domokrążny".

Za właściwy odpowiednik polski nm. Hausierer należy uznać wyraz króbkarz — ten, co nosi w „króbce" czyli skrzynce towary na sprzedaż („w króbce kramarze igły, śpilki, z paciorkami sznury i inne brednie noszą" W. Pot. u Lind.), a stąd handel króbkarski tyle, co „obnośny", „domokrążny". Na Wileńszczyźnie zowią takiego przekupnia „kramnik“ (bo towar ma w „krámce" czyli skrzynce), w Augustowskiem u ludu pod wpływem ruszczyzny „karabelnik" (ros. „korobiejnik" od „korob" = krobia z odmianką białoruską), na Podhalu „onycarz" (od „оnуса = onuca", bo wymienia towar na szmaty cz. „onucki"), na Mazowszu „gałganiarz" (por. fr. chiffonnier), na Pomorzu „wędrowczyk" (nm. Wanderkrämer), wreszcie w Poznańskiem „towarnik". Ostatnia nazwa oznacza wedle Sł. Gór. Łabęckiego w XVI-tym wieku kupca solnego, który z zagranicy do Wieliczki przybywał. Takie tylko znaczenie wyrazu podaje na podstawie Łabęckiego Sł. War., Linde zaś wcale go nie zamieszcza. Wedle Sł. Gw. Pol. Karłowicza oznacza on jeszcze na Kujawach przemytnika.

1. Towary manufakturne

Do dziś dnia widnieje podobny napis nad sklepami w b. zaborze rosyjskim, zwłaszcza poza Warszawą. Nie wszystkich on już razi, a jednak podobnego rodzaju towary winny być zwane, zgodnie z dobrą tradycją: łokciowe lub bławatne. Przymiotnik „manufakturny", przyjęty w tem znaczeniu bezpośrednio z ruszczyzny, nie za

106

PORADNIK JĘZYKOWY

1933, z. 5/6

sługuje zgoła na pielęgnowanie, podobnie jak i związany z nim rzeczownik „manufakturzysta" = bławatnik. (Dawniejsze nasze formy, zapożyczone z niemczyzny: „manufaktura" i „manufakturzysta" oznaczały „rękodzielnie" cz. warsztaty niemechaniczne i „rękodzielników" cz. rzemieślników).

1. Towary krótkie.

Taką nazwę dostrzegamy na godłach kupieckich w zachodniej części Polski. Jest ona wzorowana na nm. Kurzwaren i ogólnie się nie przyjęła. Kupcy b. Kongresówki przeważnie używają w tem znaczeniu przekazanej nam przez tradycję formy: towary norymberskie (norymberszczyzna); snadź przychodziły one ongi z Norymbergi, podobnie jak towary „kolonjalne" — z zamorskich kolonij państw europejskich.

1. Makler czy Mekler?

Nazwę tę na oznaczenie pośrednika kupieckiego przejęliśmy zdawiendawna od Niemców, ale pierwotnie w postaci „machlerz" i „machlarz" (por. handlarz i lud. handlerz). Klonowicz np. mówi do swego flisa, gdy ten przypływa na szkucie do portu gdańskiego:

już tu masz szpichlerze,

Masz i machlerze.

Takie też formy notuje Linde. Jednakże w XIX-em stuleciu zostają one wyparte przez formę mekler, bliższą pierwowzoru: podaje ją Mrąga w części niemiecko-polskiej swego słownika, jak również Heylman w przekładzie Kodeksu Handlowego Francuskiego (Warszawa, 1847); wreszcie przepisy o giełdzie warszawskiej znają tylko ten termin. Sł. War. formę „makler" traktuje jako mniej używaną, gdyż objaśnienia zamieszcza p. w. mekler. Aliści w ostatnich czasach wyróżniana jest w przepisach forma „makler". Otóż należałoby położyć kres podobnej chwiejności i, zgodnie z tradycją ubiegłego stulecia, używać wyłącznie formy mekler (m. giełdowy, ubezpieczeniowy, okrętowy i t. p.).

1. Przemysłowy czy procederowy podatek?

W systemie podatków publicznych niepoślednią rolę odgrywa danina, zwana po niemiecku „Gewerbesteuer" a przez dzisiejsze nasze władze skarbowe „podatkiem przemysłowym". Ale czy polski termin jest trafny? Wszak nm. Gewerbe obejmuje nie tylko różne gałęzie przemysłu, lecz i zarobkowania innego rodzaju, jużto fizyczne, jużto umysłowe, np. kupiectwo, rzemiosło, dorożkarstwo, przewoźnictwo, zawód leczniczy lub obrończy, słowem procedery. Podatek więc, do którego pociągani są przedstawiciele tych różnych procederów, to nie podatek przemysłowy, lecz procederowy. W języku rosyjskim zwal się ten podatek „promysłlowyj nałog" w związku z wyrazem „promysieł" = proceder, zarobkowanie, a nie „promyszlennosť “ = przemysł. Nadmieniam, iż istnie

1933, z. 5/6

PORADNIK JĘZYKOWY

107

jące w dawnym zaborze pruskim „Gewerbegerichte“ słusznie zwano po polsku „sądami procederowemi“ (juryzdykcja ich przeszła na dzisiejsze . „sądy pracy").

B. Ślaski.

(Rz) Zróżnicowanie, o którem mówi p. Ślaski, jest rzeczą widać nowszą: Linde za odpowiedniki rosyjskie wyrazu przemysł uważa i pro- myszlennosť, i promysieł. Słownik Warsz. w punkcie 5-tym jako jeden z równoznaczników przemysłu notuje proceder. Z przykładów obu słowników widać, że to rzeczy bardzo zbliżone. Ponieważ tedy podatek przemysłowy w tem znaczeniu wgryzł się już w język urzędowy, ponieważ proceder obcością swoją zbyt znów nie pociąga, może proponowana przez autora zmiana nie byłaby konieczna.

ROŻNE.

Na połączonem zebraniu Koła Warszawskiego Tow. M. J. P. i Tow. P. J. P. w dn. 24.IV. b. r. przewodniczący obu stowarzyszeń, prof. St. Szober, wygłosił referat p. t. „Zasady układu wyrazów w zdaniu polskiem". Prelegent rozszerza potoczne określenie, że układ zdania polskiego jest naogół swobodny, posługując się pojęciem podmiotu psychologicznego, który stanowią części zdania psychologicznie Ważne i dzięki temu wysuwane w zdaniu na plan pierwszy.

Symboliczne schematy wszelkich możliwych typów zdań oraz licznie podane przykłady nadały przejrzystości i żywości ciekawie rozwiniętemu wykładowi.

W dyskusji poruszano raczej zagadnienia szczegółowe.

II nr. „Polonisty" (marzec — kwiecień) przynosi szereg artykułów z dziedziny nauczania języka polskiego, z których może najciekawszem jest sprawozdanie J. Żmichowskiej-Rytlowej ze stosowanej przez nią w szkole powszechnej prawdziwie nowoczesnej metody.

Dalej, obok zwykłych działów (sprawozdania, kronika, informacje) -— zeszyt zawiera dość krótką odpowiedź prof. Nitscha na umieszczony w I zeszycie „Polonisty" artykuł dra Salo- niego oraz znany czytelnikom „Poradnika" komunikat członków Komisji Językowej P. A. U. W odpowiedzi prof. Nitscha dużo miejsca zajmują

cytaty z artykułu dra Sałoniego; nad  
rzeczową, argumentacją przeważają raczej wyjaśnienia natury formalnej co  
do sposobu wprowadzenia i rodzaju  
proponowanych zmian pisowni.

Dnia 22.V. wygłosiła p. dr. Halina  
Koneczna odczyt p. t. „Podzielność fonetyczna wyrazu polskiego". Streszczając poglądy licznych fonetyków,  
prelegentka wykazała, jak złożona jest  
w gruncie rzeczy prosta napozór sprawa określenia zgłoski. W dyskusji  
poruszono zarówno główne zagadnienie odczytu, jak i sprawy praktyczne,  
związane z podziałem i przenoszeniem  
wyrazów.

Dnia 24.V. odbyło się walne zebranie T-wa P. J. P. Po barwnym  
odczycie prof. Doroszewskiego p. t.  
„Poprawność języka a jego kultura i  
styl", który podajemy w niniejszym  
numerze, rozpoczęły się obrady. Sprawozdanie Zarządu i Komisji rewizyjnej zatwierdzono. W dyskusji poruszono przedewszystkiem sprawy „Poradnika". Drogą wyborów uzupełniających weszli do zarządu: prof. W. Doroszewski i insp. T. Szczerba oraz do komisji rewizyjnej: pp. W. Jurczyk i Z,  
Przedrzymirski. Na wniosek zarządu —  
postanowiono wyrazić podziękowanie  
wszystkim urzędom, instytucjom i osobom, które popierały działalność T-wa  
w ubiegłym roku sprawozdawczym.  
Zebraniu przewodniczył p. sędzia St.

Wyrobek.

A. S.

108

PORADNIK JĘZYKOWY

1933, z. 5/6

ACTU ALI A.

Ostatni numer Języka Polskiego {XVIII, 2) zawiera artykuły dotyczące prawie wyłącznie spraw ortograficznych i pisowniowych, głównie w związku z dyskusją, której przebieg czytelnicy Poradnika częściowo znają,

W J, P. czytamy m, i, (str, 51): „Na artykuły indywidualne czy zbiorowe przeciwnicy odpowiadają szczegółowem ich komentowaniem, na co możnaby bez trudu równie szczegółowo odpowiadać, bez nadziei jednak, żeby to prowadziło do celu. Czyjeś przyznanie, że się na jakimś punkcie trochę przesadziło, podnoszą jakoby niemal uznanie całości za złą. Niechże się prawują, niech w tem czy w owem ich będzie na wierzchu!"

„Czyjeś przyznanie, że się na jakimś punkcie trochę przesadziło" budzi wątpliwości co do podmiotów, ale chyba można uznać, że w tych słowach wydawca ostatnich przepisów przesadę sam uznaje.

I sto lat temu spierano się o ortografję. Dowiadujemy się na str. 49 J. P. o dowcipie pisowniowym niejakiego Jełowickiego, który to dowcip „lepszy czy gorszy, był istotnie dowcipem ortograficznym, no i towarzysko przyzwoitym. Dziś dla wyśmiania ortografji robi się dowcip" i t. d. (o podkoziołku).

Godzimy się zupełnie z zasadą, że nie należy przekraczać granic towarzyskiej przyzwoitości, ale czy się godzi z tą zasadą określenie „jest to typowe t. zw. wygłupianie się" (str. 51), użyte o pewnym ustępie artykułu napisanego stylem bez zarzutu spokojnym i rzeczowym?

Na str. 64 — 65 J. P. umieszczono mój list do Redakcji, z nie zaznaczonym skrótem na początku oraz w przedostatnim ustępie tego listu, gdzie napisałem: „użycie tak nieprzyjemnego wyrazu, jak «zataja»". Wydrukowano „użycie nieprzyjemnego wyrazu «zataja»".

Odpowiedź na mój list kończy prof. Nitsch słowami: „stwierdzam jednak fakt, że z powoływaniem się na artykuły jego \*) (i prof. Szobera) dzienniki pisują nieraz nie o ortografji IX i X wydania, ale o ortografji Nitscha".

Jeżeli prof. Nitsch uważa, że IX i X wydania ortografji są dobre i że twierdzenia o ich rażących brakach są tylko moją subjektywną opinją, to dlaczego nieprzyjemnie dotyka go sam fakt, że niektórzy łączą rzecz z jego imieniem?

W. D.

UCZCZENIE PAMIĘCI PROF. A. A. KRYŃSKIEGO.

W dalszym ciągu na wydanie tomu Prac Filologicznych wpłynęły następujące ofiary:

A. Sieczkowski 1 zł.; Stanisław Wandel 2 zł.; prof. Leon Białkowski z Lublina 8 zł. 75 gr.; kierowniczki i grono nauczycielskie Publ. Szkoły Powszechnej Nr 3 15.50 zł.; K. Gąsiorowska 1 zł.; J. Szulakiewicz-Godecka z Krasnegostawu 2 zł.; ze sprzedaży 20 książek „Zabytki Staropolskie" A. i M. Kryńskich, ofiarowanych przez Zakłady M. Arcta — 100 zł.; uczniowie Seminarjum prof. Gärtnera we Lwowie 13 zł. — łącznie z poprzedniemi 1594 zł. 35 gr.

1) to zn. moje, W. D

1933, z. 5/6

PORADNIK JĘZYKOWY

109

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTWA  
POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO W ROKU 1932-im.

Towarzystwo liczyło na dz. 31.XII.32 r. 287 członków, a zatem w porównaniu z poprzednim okresem sprawozdawczym o 94 więcej.

W chwili oddawania numeru do druku liczba członków wynosi 316.

Urzędujący obecnie Zarząd wybrany został na Walnem Zebraniu T-wa w dniu 20.IV.32 r. w składzie następującym: przewodniczący — prof. A. A. Kryński, wiceprzewodniczący — prof. К. Król i prof. St. Szober, skarbnik — p. J. Szliferstein, sekretarz — p. A. Sieczkowski, członkowie Zarządu — p. Cz. Rokicki i inż. J. Rzewnicki.

10.XII.32 r. zmarł nieodżałowanej pamięci prof. A. A. Kryński. Na stanowisko przewodniczącego Zarząd powołał na posiedzeniu w dn. 19.XII 32 r. prof. St. Szobera (na mocy § 11, VII rozdz. Statutu). Ogółem Zarząd odbył 9 posiedzeń.

Jak i w roku poprzednim, działalność T-wa rozwijała się w 3 kierunkach:

1. wydawnictwo „Poradnika Językowego”, 2. zebrania odczytowo-dyskusyjne i 3. praca w komisjach.
2. Wydawnictwo „Poradnika Językowego".

Miesięcznik rozwija się pomyślnie, zyskując uznanie u coraz szerszych kół społeczeństwa, zwłaszcza wśród sfer oświatowych. Wyraźnym tego dowodem jest znany czytelnikom „Poradnika" okólnik Min. W. R. i O. P. z dn. 28.XI.32 r., zalecający nasze pismo nauczycielstwu i szkołom wszelkich typów. W grudniu 1932 r. zaszły pewne zmiany w składzie osobowym redakcji. Redaktorem jest obecnie prof. W. Doroszewski, komitet redakcyjny stanowią: p. J. Rzewnicki, prof. St. Słoński i prof. St. Szober. Administracja pisma przeszła z końcem ub. r. w ręce „Naszej Księgarni". „Poradnik" spłacił w ciągu 1932 r. „Księgarni Narodowej" w Krakowie, sumę zł. 1.580.—, całkowicie regulując w ten sposób dług, który wzięło na siebie Towarzystwo przy przejmowaniu pisma w r. 1931.

Poza stałą rubryką odpowiedzi na zapytania językowe czytelników w „Poradniku", redakcja przeprowadziła w roku sprawozdawczym 16 dyskusyj osobistych w sprawach poprawności z pytającymi, i odpowiedziała mniej lub więcej wyczerpująco na 35 zapytań listownych.

2. Publiczne zebrania odczytowo-dyskusyjne.

Odbyło się ich 5, a mianowicie:

5 lutego 1932 r. z odczytem p. Czesława Rokickiego p. t. „Walka o czystość języka polskiego".

1. kwietnia — z odczytem prof. Stanisława Szobera p. t. „Pochodzenie polskiego języka literackiego".

14 czerwca — z odczytem dra Bronisława Wieczorkiewicza i art. dram. Jana Kochanowicza p. t. „Wymowa polska".

1. października — z odczytem prof. Stanisława Słońskiego p. t. „Co to jest poprawność językowa".

7 grudnia — z odczytem dr-ki Julji Wieleżyńskiej p. t. „O rzeczownikach zbiorowych”.

Po każdym odczycie wywiązywała się ożywiona dyskusja. W zebraniach uczestniczyło po 40 do 60 osób (w tem około 15% gości), zatem przeciętna frekwencja, w porównaniu z r, 1931, nie uległa zmianie.

110

PORADNIK JĘZYKOWY

1933, z. 5/6

Śmierć Przewodniczącego T-wa, prof. Adama Antoniego Kryńskiego, była dla T-wa ciosem nad wyraz bolesnym.

Dnia 21.XII.32 r. odbyło się zebranie, poświęcone uczczeniu pamięci Zmarłego. Wzięło w niem udział około 150 osób. Pargnąc na trwałe uczcić imię ś. p. prof. Kryńskiego, T-wo wystąpiło z inicjatywą stworzenia funduszu, któryby umożliwił wydanie pamiątkowego tomu „Prac Filologicznych". Na ten cel T-wo złożyło 300 zł. oraz otworzyło w „Poradniku" listę składek czytelników.

1. Praca w komisjach.

Komisja języka urzędów pracuje stale i systematycznie. Jest nadal w łączności z Komisją Kodyfikacyjną Rzplitej i z Min. Sprawiedliwości, otrzymując do oceny językowej projekty ustaw, regulaminów i t. d. W niedługim czasie ukaże się opracowany przez komisję 2-gi zeszyt spisu usterek języka, używanego w urzędach i biurach. Poza gromadzeniem i opracowywaniem materjału do tego zeszytu, Komisja wypuściła w drugiem wydaniu Spis № 1, uzupełniony i częściowo zmieniony zgodnie z uwagami kół prawniczych, nadesłanemi do Redakcji. Komisja czuje się w obowiązku wyrazić autorom tych uwag swą żywą wdzięczność.

Pilnie pracowała również Komisja twórczości językowej, rejestrując szczęśliwsze nowotwory, spotkane w literaturze pięknej. Korespondentom swym (literatom), którzy nie szczędzili Komisji poparcia przez nadsyłanie swego dorobku na tem polu, Komisja składa na tem miejscu gorące podziękowanie.

Komisja języka prasowego, która prace swe zamierzała i zamierza oprzeć na porozumieniu z kołami dziennikarskiemi, niestety, nie spotkała się z należytem zainteresowaniem tych sfer, co tętno jej pracy, oczywiście, osłabia.

Komisja wreszcie propagandowa pracowała w roku sprawozdawczym w stopniu niedostatecznym.

1. Sprawozdanie kasowe przedstawia się, jak następuje:

ZAMKNIĘCIE RACHUNKOWE ZA ROK 1932-gi

|  |  |
| --- | --- |
| Pozostałość z. 1931-go . . | Zł. 595.68 |
| Dochód: | |
| Składki zaległe | .. 32- |
| „ bieżące . . . | » 763 — |
| „ na r. 1933 . . . | 28 — |
| Zasiłek Min. Sprawiedliwości» 100.— | |
| Sprzedaż Spisu I . . . . | » 370-65 |
| Drobne wpływy . . . , | » 2.30 |
| Odsetki P.K.O | , 19.66 |
| Poradnik 1932 | „ 6.833.22 |
| 1933 | „ 242.2O |
| Sprzedaż dawnych roczni | |
| ków Poradnika . . . | » 308.30 |
| Sumy przechodnie . . . | . 85.- |

Zł. 9.582.41

Rozchód:

Zasiłek na wyd. tomu Prac Filologicznych ku uczczeniu ś. p. prof. Adama Ant.

|  |  |  |
| --- | --- | --- |
| Kryńskiego .... | zł. | 300.— |
| Druki, znaczki poczt, i t. p. |  | 260.32 |
| Spis 1 | ft | 524.70 |
| Książki (zaczątek Bibljoteki) | Я | 27.20 |
| Drobne wydatki . . . . | H | 14.20 |
| Poradnik 1932 | n | 5.430.83 >) |
| Dawne roczniki (spłata dłu- |  |  |
| gu dawnego Poradnika |  |  |
| w Druk. Naród, w Kra- |  |  |
| kowie Zł. 1580) i inne . | » | 1.893.11 |
| Sumy przechodnie. . . . |  | 10.— |
|  | Zł. | 8.460.36 |
| Pozostałość |  | I\* 122.05 |
|  | Zł. | 9.582.41 |

1933, z. 5/6

PORADNIK JĘZYKOWY

111

BILANS NA DZIEŃ 31.XII.1932.

|  |  |  |  |  |  |
| --- | --- | --- | --- | --- | --- |
| Kasa |  |  | 103.48 | Kapitał Towarzystwa . . Zł. | 736.52 |
|  |  | \* | 1.043.57 | „ Poradnika . . . „ | 1-337 73 |
| Dawne roczniki | 1.887.61 |  |  | Sumy przechodnie i wierzy- |  |
| spisano , . . . | 887.ĆI | »» | 1.000.— | ciele | I 10.— |
| Bibljoteka . . . |  | n | 27.20 |  |  |
| Sumy przechodnie | . . • | M | 10.— |  |  |
|  |  | Zł. | 2.184.25 | Zł. | 2.184,25 |

‘) W roku 1931 wpłynęło na 1932-gi Zł. 124.— razem Zł. 889.—-

1. » » » » 740.50 . „ 7.573.72
2. „ , wydano Zł. 159 75 razem Zł. 5.590.58

Zarząd czuje się w obowiązku złożyć podziękowanie T. N. S. W. za bezinteresowne wypożyczanie sali oraz tym wszystkim urzędom, instytucjom i osobom, które popierały działalność naszego Towarzystwa.

Przewodniczący Tow. Popr. J. P. (—) St. Szober.

Sekretarz Zarządu (—) A. Sieczkowski.

OD REDAKCJI.

Panu W. R. w Prócheńsku. P. A. S. dlatego tak się denerwuje z powodu „zarazy, jaką się po całej Polsce rozlewa przez formy protokuł i personel“, że za mało wie, aby się w faktycznym stanie rzeczy zorjentować — i uspokoić. Uzasadnianie pisowni protokół tem, że „istnieje wyraz protokołowanie“ jest zabawne, bo kto pisze protokuł, temu nic nie przeszkodzi napisać protokułowanie. Inna rzecz, że istotnie forma protokół jest słuszniejsza.

Panu Sokołowskiemu w Łodzi. Inicjały te należą do członka Redakcji Poradnika, p. J. Rzewnickiego.

Panu X. w Warszawie. Prosimy o adres; dyskusyj z bezimiennymi prowadzić nie możemy.

P. Red. W. Charkiewiczowi odpowiemy w najbliższym numerze.

OD ADMINISTRACJI

W myśl swojego statutu przystąpiło T-stwo do tworzenia bibljoteki przy Redakcji, zwraca się przeto do autorów i członków o zasilanie zbioru. Listę nazwisk łaskawych ofiarodawców będziemy stale ogłaszali.

Opuścił prasę w II-giem wydaniu Spis Nr. *1* błędnych i mniej właściwych zwrotów języka używanego w Urzędach. Jest do nabycia w Redakcji po gr. *40*

112

PORADNIK JĘZYKOWY

1933, z. 5/6

(z przesyłką gr. *50*) za egzemplarz. Należność prosimy przysyłać przy zamówieniu znaczkiem pocztowym. Dawniejsze zamówienia, dotyczące pierwszego wydania Spisu, prosimy powtórzyć. Spis Nr. *2* ukaże się w ciągu lata.

Administracja posiada dawne roczniki „Poradnika19oj, 1904, 1906, 1909, 1909, 1923,, 1925 , 1926, 1929, 1930, 1931 i 1932; odstępuje je po cenach następujących: roczniki do roku 1909 włącznie po 1.— zł., 1923 — 0,50 zł., 1923,26 — po z.— zł., 1929,30,31 — po 3.—zł., 1932 — 8 zł. Za komplet 11 roczników (1903-31)—13 zł.; przy pojedynczych tomach doliczamy koszty pocztowe, przy większej liczbie nie. Luźnemi zeszytami w ograniczonej liczbie służymy po 30 gr. za zeszyt (dla prenumeratorów rok 1932 i 1933 — po 80 gr.).

Reklamacje co do nieotrzymania zeszytów prosimy przysyłać najpóźniej z nadejściem następnego zeszytu. Przy reklamowaniu po upływie całych miesięcy żadne sprawdzenie nie jest możliwe i dlatego takie zeszyty będziemy obliczać osobno.

Zapytania dotyczące poprawności języka prosimy kierować do Redakcji, Tamka *44*; naogół odpowiadamy na nie w najbliższym zeszycie; na żądanie — listownie za nadesłaniem znaczka pocztowego.

Redakcja zastrzega sobie prawo wprowadzania do artykułów nieistotnych zmian i skrótów bez odwoływania się do autorów.

Następny numer „Poradnika" wyjdzie we wrześniu.

TREŚĆ zeszytu 5/6: Poprawność języka a jego kultura i styl, Witolda Doroszewskiego; Pisanie wyrazów łącznie i oddzielnie, Józefa Rossowskiego; Roztrząsania, Jw., Haliny Konecznej i B. Ślaskiego; Zapytania i odpowiedzi, Rz.; Z życia wyrazów i rzeczy; Recenzje, Bron, Wieczorkiewicza, Jerzego Kaplińskiego i W. D.; Głosy Czytelników; Różne; Actualia; Sprawozdanie roczne T. P, J. P.; Od Redakcji; Od Administracji.

W y d a w c a : Redaktor:

Towarzystwo Poprawności Języka Polskiego. prof. WITOLD DOROSZEWSKI.

Komitet redakcyjny; Jan Rzewnicki, prof. Stanisław Słoński, prof. Stanisław Szober.

Redakcja Poradnika; Warszawa, Tamka 44.— Administracja: „Nasza Księgarnia", Świętokrzyska 18

Druk. Galewski i Dau, Warszawa